



GAZETA STUDENCKA



OD NACZELNEJ



Kochani Czytelnicy!

Mówi się, że wszystko co dobre szybko się kończy... moja przygoda z Gazetą Studencką zaczęła się jakby wczoraj... Pamiętam pierwszy stres, gdy szłam na spotkanie rekrutacyjne, pamiętam twarze osób, które zadawały mi pytania. Pytań już nie pamiętam... To, co jednak najważniejsze to, by podejmować działania, które nawet odrobinę nas przerażają. Kilka lat temu nie sądziłam, że będę na tym miejscu, że będę mogła się z Wami przywitać i pożegnać, powiedzieć kilka słów od siebie. "Życie jest jak pudełko czekoladek - nigdy nie wiesz, co Ci się trafi" (Forest Gump).

Nie jestem w stanie zliczyć wszystkich momentów, w których bycie dziennikarką

naszej studenckiej gazety dawało mi powody do radości, dumy, ale i satysfakcji z tego, co robię. Pamiętam swoje pierwsze kroki w GS, kiedy to nie wiedziałam, co się z czym je, jak i z kim rozmawiać, ani o czym pisać. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że bycie członkiem tego medium nauczyło mnie naprawdę wielu rzeczy. Nauczyło mnie dystansu do pewnych spraw, pozwoliło spojrzeć z innego punktu widzenia na świat, dodało odwagi i rozwinęło umiejętności. W tej nocy chciałabym się z Wami pożegnać, choć uważam, że jest to zbyt duże słowo - z gazetą pozostanę już zawsze związana, być może w kolejnym roku akademickim, uda mi się trafić do Was z jakimś artykułem, działając bardziej w terenie. Uważam jednak, że to właściwy czas, by oddać stery moim młodszym kolegom z redakcji.

Dziękuję wszystkim osobom, które wierzyły we mnie bardziej niż ja sama, dodawały mi otuchy w gorszych momentach i... oddawały teksty na czas! Specjalne uściski dla moich kochanych współlokatek, na które zawsze mogłam liczyć.

W tym numerze prezentujemy następująco:

- wywiad z wykładowcą, dr. Marianem Bilińskim z Instytutu Studiów Edukacyjnych, który zaraża swoją pasją do muzyki podczas

kursu ogólnouczelnianego pn. "Podstawy gry na instrumentach klawiszowych i gitarze".

- rozmowę ze studentami Politechniki Opolskiej i Uniwersytetu Wrocławskiego, którzy postanowili wziąć sprawy w swoje ręce i stworzyli aplikację pn. Niedzielne Zakupy, dzięki której znalezienie otwartego sklepu w niedziele z zakazem handlu nie stanowi już problemu.

- dwie relacje z wydarzeń: Gali Młodego Naukowca 2018 oraz konferencji pn. Psychologiczne i prawne aspekty przemocy w Internecie, organizowanej przez Koło Naukowe Aenigma

- cykl pn. męskim okiem o filmie
- artykuł stypendialny o możliwości wyjazdu do Australii

- kącik książkowy, filmowy i teatralny oraz rozkład Piastonaliów 2018, których studenckie grono wyczekuje!

Trzymajcie się ciepło, spełniajcie marzenia i być może do usłyszenia (przeczytania) wkrótce!

Redaktor Naczelna Gazety Studenckiej
Natalia (Sara) Worek

CIEKAWOSTKI

SERIAL X MŁODZIEŻ >

Pamiętacie serię '13 Reasons Why', która wywołała głośną dyskusję na temat samobójstwa? Platforma Netflix już jakiś czas temu poinformowała, że drugi sezon będzie miał swoją premierę 18 maja bieżącego roku. Producenci nie mówią wiele, ale aktorzy na swoich profilach w social mediach zdradzili, że ten sezon będzie różnił się od pierwszego i na pewno poruszy życie pozostałych bohaterów po śmierci Hannah. Czekacie na premierowy odcinek, czy Waszym zdaniem serial powinien zakończyć się na pierwszym sezonie? (Źródło informacji: serialomaniak.pl)

SOCIAL MEDIA X INSTAGRAM >

Fanów życia w Internecie być może ucieszy nowość, jaką wprowadził Instagram. Nowa funkcja pozwala bowiem na jednoczesne udostępnianie przez InstaStories kilku filmów lub zdjęć jednocześnie (maksymalnie 10 fotek). To kolejne po gifach ulepszenie, jakie serwuje nam Insta. Czy ktoś tu jeszcze pamięta o Snapchacie?

ROBOT X PRZYSZŁOŚĆ >

Jak podaje blog dailyweb.pl w Rosji skonstruowano robota, który pełni rolę rekrutera. Vera, bo takie imię otrzymała, przeprowadza rozmowy z setkami kandydatów za pośrednictwem telefonu lub videorozmów. Co ciekawe,

zaledwie co dziesiąty przechodzi proces rekrutacji. Vera. Mechanizm łączy technologie rozpoznawania mowy od takich firm jak Google, Amazon, Microsoft i Yandex. (Źródło informacji: dailyweb.pl)

NIETYPOWE ŚWIĘTA X NAUKA>

Już 20 maja w kalendarzu świąt nietypowych wypadła międzynarodowy dzień płynu do mycia naczyń. Najpopularniejszym pomocnikiem w polskich kuchniach jest "Ludwik", jednak moi drodzy, usuwanie brudu nie jest jedyną zaletą tego produktu. Można go bowiem zastosować także do amatorskiego wyizolowania DNA. Zajmowali się tym studenci UWur już w roku 2004! (Źródło informacji: dlalejdis.pl)

MAJ 2018 - SPIS TREŚCI

02	04/05	08/09	11	13	15
OD NACZELNEJ	GALA MŁODEGO NAUKOWCA	POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ	FELIETON I KĄCIK KSIĄŻKOWY	SERIA FILMOWA	PIASTONALIA I ANIMOWANE OIPOLE
03	06/07	10	12	14	16
POKAŻ SIĘ	KONFERENCJA AENIGMA	PROGRAM STUDENCKI	MĘSKIM OKIEM O FILMIE	RECENZJA - TEATR	FELIETON

REDAKCJA



REDAKTOR NACZELNA: Natalia Worek
WICEREDAKTOR NACZELNA: Asia Gerlich
SKŁAD/ŁAMANIE TEKSTU: Jagoda Szerement
AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: Jagoda Szerement
REDAKTORZY NUMERU: Marek Wiench, Jakub Słaby, Michał Perlik, Elena Stepaniuk, Beata Adamska, Kinga Opolony, Dawid Machecki, Monika Chmielarz, Anna Kędra, Rafał Kalinowski, Jakub Górka, Katarzyna Kozdraś
KOREKTA: Kinga Opolony, Anna Kędra, Ola Sajewicz, Paweł Cymkiewicz

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
gazetastudenckaUO@gmail.com
Instagram /gazetastudencka
Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11a
45 - 040 Opole

POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ

MAGDALENA GACEK

BIOTECHNOLOGIA MEDYCZNA, I ROK

Magda tańczy od piątego roku życia.

„Moja przygoda z tańcem zaczęła się od show dance, później był hip hop, dance hall, jazz, a nawet taniec klasyczny. Zatrzymałam się na cheerleaderkach.”

Cheerleading jest tylko jedną pośród wielu form aktywności fizycznej w życiu Madzi.

„Trenuję interwały, cardio, crossfit. Chodzę na basen i siłownię. Spróbowałam też swoich sił w street workoucie. Ćwiczę właściwie od zawsze, a w liceum wybrałam nawet

klasę o profilu mundurowym. Robię to dla siebie, jest to sprawdzony sposób na poprawę samopoczucia, ćwiczenia dodają mi energii. Obecnie poprawiłam kondycję na tyle, że nawet bardzo ciężkie treningi nie są męczące.”

Magda miała kilka okazji, żeby opowiadać o swoich pasjach. Media interesowały się nie tylko jej miłością do tańca, ale też na przykład udziałem w projekcie dotyczącym tworzenia naturalnych kosmetyków. Jedną z inicjatyw, w których wzięła udział był Pull Up Day – Dzień

podciągania.

„Udziałałam wywiadu dla radia. Pochwaliłam się wtedy moim rekordem życiowym w tym sporcie, czyli dziesięcioma podciągnięciami podchwytem.”

Chciałaby w przyszłości pracować w laboratorium, zajmować się eksperymentami medycznymi i pracą z bakteriami. Wolne chwile poświęcałaby nadal na aktywność fizyczną:

„Nigdy nie zrezygnuję ze sportu. To pasja, która będzie mi towarzyszyła przez całe życie”.



NATALIA „WIEWIÓR” GABRIEL

III KULTUROZNAWSTWO

Zawsze wyróżniająca się z tłumu – dlatego też przefarbowała w gimnazjum włosy, stąd też „Wiewiór”. Nie uważa się za artystkę, ponieważ samo takie określenie może być równie negatywne. Jak sama mówi, najważniejsze było dostrzeżenie kogoś z zewnątrz, że to co robi nie jest byle jakie – Ktoś mi nagle mówi „wow”, ale fajnie rysujesz...no ale przecież każdy tak umie – uważa Natalia.

Do aktorstwa też została „pchnięta” przez nauczycielkę, dołączyła do grupy teatralnej TE-REG-REC, w której rozwijała umiejętności sceniczne. Natalia została również wolontariuszem Dr Clown, w którym swoją działalnością artystyczną zabawiała dzieci w szpitalach.

Jej pasją jest taniec, który praktykuje w wielu formach. Jedną z ulubionych jest Poi – wywodzący się z Nowej Zelandii taniec, z użyciem rekwizytu w postaci ciężarka na lince. W

tańcu nie boi się nawet ognia, z którym radzi sobie bez poparzeń - m.in. na występach w formacji Mantikora.

Na UO realizuje się także w roli reżyserki spektakli, które są wystawiane m.in. w ramach promocji Wydziału Filologicznego. „Teatr to jest po prostu narzędzie samorealizacji, potrzebuje dać coś od siebie.”





fot. Dawid Machecki

TO LUDZIE TWORZĄ NAUKĘ

GALA MŁODEGO NAUKOWCA 2018

O tym, że warto działać w kołach naukowych Uniwersytetu Opolskiego wiedzą studenci, którzy co roku zbierają się podczas Gali Młodego Naukowca w Studenckim Centrum Kultury. W wydarzeniu biorą udział przedstawiciele kół naukowych oraz Władze Uniwersyteckie. Sprawdźcie koniecznie, które koła zostały nagrodzone za swoją działalność naukową podczas tegorocznej gali.

Gala Młodego Naukowca 2018 to kolejna edycja projektu, którego celem jest nagradzanie działalności najbardziej wyróżniających się kół naukowych Uniwersytetu Opolskiego. W tym roku wydarzenie organizowane przez Forum Studenckiego Ruchu Naukowego UO wzbogacił wykład Karola Wójcickiego („Z głową w gwiazdach”), laureata nagrody Popularyzator Nauki 2015. Usłyszeliśmy trochę o astronomii, o zorzy polarnej podczas całkowitego zaćmienia Słońca i motywacjach do działania! Ponadto, za oprawę muzyczną gali odpowiadał zespół B6 z Lublina, który mogliśmy poznać podczas marcowego finału Zimowej Giełdy Piosenki w SCK-u. Oprócz własnego repertuaru artyści zaprezentowali także utwory inspirowane muzyką studenckich lat wykładowców i władz uniwersytetu. Na tej liście znalazły się m.in.: „Za ostatni grosz” Budki Suflera, „Another brick in the wall” Pink Floyd, czy „Kryzysowa naręczona” Lady Pank. Dobra atmosfera sprzyjała też wręczaniu nagród! W tym roku przyznawane były one w 4 kategoriach:

Nagrodami dla najlepszych kół z każdej kategorii były statuetki i bony pieniężne o wartości 1000 zł. Dodatkową nagrodę specjalną za pomoc oraz wsparcie studentów otrzymała dr Katarzyna Książek z Instytutu Fizyki UO, wieloletnia organizatorka Opolskiego Festiwalu Nauki, która nazwana przez studentów „drugą mamą” nie kryła wzruszenia. Zwycięzcom gratulujemy, a wszystkim kołom naukowym życzymy rozwoju i zdobywania wymarzonych szczytów kariery naukowej!

W I kategorii (nauki matematyczno-przyrodnicze) nominacje otrzymały:

- Koło Naukowe Biotechnologów (WYGRANA)
- Koło Naukowe Chemików
- Koło Naukowe Fizyków UO

II kategoria to nauki społeczne, a w niej nominacje:

- Koło Naukowe Pedagogów (WYGRANA)
- Koło Naukowe Psychologii Sądowej, Kryminalnej i Penitencjarnej „Aenigma”
- Koło Naukowe Studentów Psychologii
- Koło Naukowe Pedagogiki Resocjalizacyjnej „Dwa Światy”

III kategoria obejmowała nauki prawniczo-ekonomiczne.

Nominacje otrzymały następujące koła:

- Koło Naukowe Ekonomistów (WYGRANA)
- Studenckie Koło Naukowe Zrównoważonego Rozwoju - OIKOS Opole
- Koło Naukowe Prawa Karnego „Wokanda”
- IusNet

IV kategoria to nauki humanistyczno-artystyczne i nominacje:

- Koło Naukowe Kultury Rosyjskiej (WYGRANA)
- Koło Naukowe Onomastów
- Koło Naukowe Literatury i Kultury Modernizmu UO
- Akademickie Koło Artystyczne

TEKST: NATALIA WOREK

PSYCHOLOGICZNA STRONA PRZEMOCY W SIECI

„Psychologiczne i prawne aspekty przemocy w Internecie” - to temat konferencji zorganizowanej w kwietniu przez Koło Naukowe Psychologii Sądowej, Kryminalnej i Penitencjarnej „Aenigma”. Wydarzenie przyciągnęło rzeszę zaciekawionych uczestników, a co ciekawe nie byli to tylko studenci psychologii.

Powodem, dla którego konferencja była tak oblegana jest niewątpliwie jej bardzo aktualny w dzisiejszych czasach temat. Można właściwie powiedzieć, że dzisiaj życie toczy się w Internecie, nie ma takiej sfery, która nie ma swojego odpowiednika w Sieci. Jest to co najmniej niepokojące zjawisko, zważając na liczne niebezpieczeństwa jakie czyhają na nas w wirtualnych świecie. Wykłady i warsztaty jakie przygotowały dla nas organizatorki konferencji, właśnie przed tymi niebezpieczeństwami przestrzegały i pokazały jak można się chronić. „Korzystanie z Internetu jest traktowane jako norma i oczywiście uważamy, że Internet ma swoje plusy, ale często ludzie zapominają o ogromie minusów, które on za sobą niesie. To nas zmotywowało, żeby pokazać wszystkim gościom te ciemne strony Internetu, ponieważ każdy człowiek ma z nim styczność, niezależnie od wieku” - komentuje przewodnicząca Koła Izabella Juraszek.

W pierwszym dniu wydarzenia odbyły się trzy wykłady oraz warsztaty. Pierwszy wykład na temat prawa do prywatności w Internecie wygłosił dr. inż. Michał Podpora. Uświadomił on słuchaczy, że tak naprawdę coś takiego jak prywatność w Sieci nie istnieje, choć jest kilka sposobów by ją chociaż w niewielkim stopniu ochronić. Kolejny wykład poprowadziła mgr Żaneta Rachwaniec-Szczecińska. Opowiedziała ona o zagrożeniach jakie czyhają na dzieci i młodzież w cyberprzestrzeni. Jest to obszerny temat, ponieważ zagrożeń jest mnóstwo i to na każdym kroku. Dzieci i młodzież często uciekając do świata wirtualnego próbują zapomnieć o realnych problemach. Nie zdają sobie jednak sprawy, że prędzej czy później to co dzieje się w Internecie wpłynie na ich „prawdziwe” życie. Ostatni wykład tego dnia dotyczył uzależnień behawioralnych i ich związku z cyberprzemocą. Przedstawiła go mgr Anna Ryczkowska. Prelegentka ta jeszcze tego samego dnia poprowadziła warsztat na temat „Zanim się uzależnię, nauczę się czuć, mówić i działać” Bardzo trafnie opisuje go jedna z uczestniczek, a jednocześnie organizatorka wydarzenia Malwina Krupa: „Mgr Ryczkowska połączyła elementy Treningu Zastępowania Agresji ART z uzależnieniami behawioralnymi i cyberprzemocą. Uświadomiła nas, że tak naprawdę większość nas ma jakieś (większe lub mniejsze) problemy ze złością – zarówno z jej wyrażaniem, jak i w niektórych przypadkach z jej kontrolowaniem. Pokazała również, że każdy z Nas ma inne spojrzenie na sytuację, więc powinniśmy akceptować że ktoś widzi „6”, a inna osoba z drugiej strony widzi „9”. „

Kolejnego dnia również odbyły się trzy wykłady o zróżnicowanej tematyce oraz warsztaty. W pierwszym wystąpieniu dr. Hab. Ryszard Poprawa opowiedział o uzależnieniu od Internetu i jego psychologicznych mechanizmach. Można było dowiedzieć się czym tak naprawdę jest to uzależnienie, jak można mu zapobiec i radzić sobie z nim. Wyniki badań pokazują, że jest to takie samo uzależnienie jak od gier komputerowych, hazardu czy nawet alkoholu. W kolejnym wystąpieniu mgr Aleksandra Krzak przedstawiła temat „Hejt w sieci – rozrywka, cyberprzemoc, przymus”. Pokazała jak przemoc w sieci może być niebezpieczna, ponieważ „hejtując” kogoś, obrażając, szykanując w świecie wirtualnym nie widzimy jak bardzo kogoś krzywdzimy, traktujemy to jako żart, zabawę. Pozwalamy sobie na więcej niż w bezpośrednim starciu. Ostatni wykład na konferencji na temat „Przemoc w Internecie i sytuacja psychologiczna osoby jej doświadczającej” poprowadzili podkomisarz Grzegorz Filipek oraz nadkomisarz Anna Rojek. Podkomisarz poprowadził również warsztat „Bezpieczeństwo w sieci - zagrożenia techniczne i socjotechniczne”. Uświadomił on uczestników jak łatwo można przechwycić czyjeś dane, uzyskać o kimś informacje, a także jak można się przed tym chronić. Zachęcał do regularnego „sprzątania” tablic na portalach społecznościowych. Warsztat cieszył

się tak dużą frekwencją, że dwa tygodnie po konferencji organizatorki zaprosiły gościa do Instytutu Psychologii ponownie.

Konferencja zakończyła się w czwartek. Tego dnia odbył się warsztat na temat „Kiedy e-życie staje się uzależnieniem behawioralnym” poprowadzony przez dr Zofię Kardasz - wykładowczynię na Instytucie Psychologii Uniwersytetu Opolskiego. Pokazała ona cienką granicę pomiędzy zwyczajnym korzystaniem z Internetu, a uzależnieniem od niego.

Wszystkie wykłady i warsztaty cieszyły się dużym zainteresowaniem, przybyło również wiele osób z zewnątrz: młodzież ze szkół, nauczyciele i mieszkańcy Opola. Każdy mógł się dowiedzieć czegoś przydatnego, co można wykorzystać w codziennym korzystaniu z sieci. Ważna w całej konferencji była wiedza psychologiczna, która jest niezbędna by radzić sobie z przemocą w Internecie. Dlaczego? Opowiada o tym Izabella Juraszek: „Dzięki wiedzy psychologicznej możemy poznać mechanizmy, które stoją za nadużyciami w Internecie, ale także uczyć się, jak pomagać ofiarom tychże nadużyć”.

Uwieńczeniem konferencji była impreza integracyjna organizowana wspólnie przez Koło Naukowe Aenigma oraz Polskie Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów Psychologii działające w Opolu. Odbyła się ona w opolskim Club’ie Cina i była utrzymana w klimacie gangsterskim.

Członkowie Koła Naukowego Aenigma zapowiedzieli, że będą kontynuować ten jakże ważny dzisiaj temat przemocy w Internecie, starając się dotrzeć do jeszcze większej liczby odbiorców. Z pewnością znajdzie się jeszcze sporo osób zainteresowanych tym aspektem, które z chęcią wezmą udział w kolejnych wydarzeniach organizowanych przez Koło.



TEKST: BEATA ADAMSKA
FOTO: MALWINA KRUPA



fot. archiwum prywatne

OD ROCKA PO DYRYGENTURĘ

Warunkiem sine qua non jest słuch muzyczny. Człowiek, który z niejednego instrumentu wydobywał dźwięki. Dr Marian Biliński z Instytutu Studiów Edukacyjnych opowiedział nam o swojej drodze muzycznej, o tym, dlaczego chrypa nie przeszkadza w robieniu kariery i co sprawia mu radość w roli pedagoga.

Gdzie Pan zdobywał swoją wiedzę?

Studiowałem w Cieszynie. Najpierw w Katowicach w Akademii Muzycznej, ale się później nie udało, więc wylądowałem w Cieszynie.

A przygodę tutaj z Uniwersytetem Opolskim kiedy Pan zaczął?

Zaraz po studiach. W 1979 roku przyjechałem do Opola. Razem z żoną dostaliśmy pracę w szkole i było nie najgorzej, bo to była duża szkoła na Dambonia, także pracowałem sporo godzin, można było sobie tam zarobić. Później zaproponowano mi posadę nauczyciela muzyki w III Liceum Ogólnokształcącym, następnie też w I Liceum Ogólnokształcącym w Opolu, no i w końcu na Wyższej Szkole Pedagogicznej, czyli późniejszym Uniwersytecie Opolskim. Od tego momentu, czyli od 1984 roku, pracuję na uczelni.

Jak rozpoczęła się pańska przygoda z muzyką?

...Normalnie. Kiedy chodziłem do szkoły, wstąpiłem do ogniska muzycznego, gdzie uczono gry na pianinie i gitarze. Później podczas nauki w technikum ukończyłem szkołę muzyczną i, nie kończąc wówczas szkoły średniej, poszedłem na studia wychowania muzycznego, na które przyjmowano nie na podstawie dyplomu, lecz na podstawie egzaminu. Po studiach szkołę średnią dokończyłem, żeby mieć już to takie pełne wykształcenie muzyczne. Następnie przyjechałem właśnie do Opola.

Pokazywał nam Pan na kursie różne instrumenty. Jaki był pierwszy instrument, na którym pan grał?

Równolegle grałem właśnie na pianinie, gitarze, a później na organach kościelnych. Na gitarze w zespołach rockowych, nie-rockowych, przygrywałem do różnych piosenek, później na studiach do poezji śpiewanej. Po ukończeniu studiów zająłem się również dyrygenturą. Zaczęłem tutaj na uczelni prowadzić zespół pieśni i tańca, którym kierowałem przez dziesięć lat, później chór oraz taką małą

orkiestrę – nazywała się Sinfonietta Opoliensis. No i wtedy zająłem się z kolei dyrygowaniem. Dyrygentura to swego rodzaju ukoronowanie.

Pamięta Pan swój pierwszy występ muzyczny? Kiedy to było?

To było jeszcze w szkole. Byłem wtedy jeszcze w ognisku muzycznym i graliśmy z koleżanką w różnych duetach. Jeżeli chodzi o pierwszy występ, to miał on miejsce podczas nauki w technikum, kiedy byłem członkiem zespołu rockowego. Graliśmy na różnych akademiach, dyskotekach, zabawach różne... ostre utwory. Takie były wtedy czasy, więc fascynowała nas tego rodzaju muzyka.

Miał Pan jakichś muzycznych idoli? Jakies ulubione zespoły w tym początkowym okresie?

Na pewno jednym z takich zespołów był zespół The Animals, którego płytę dostałem. Najgorsze było to, że ta płyta była szklana, ebonitowa i nie zawierała pierwszego utworu, gdyż była uszczerbiona. Ale oprócz tego działała. Później słuchałem Beatlesów, następnie trochę cięższych brzmień jak Deep Purple. Z polskich zespołów najbardziej podobał mi się Breakout.

Czyli Tadeusz Nalepa.

Tak, Tadeusz Nalepa, później Mira Kubasińska. Podobały mi się te bluesowe klimaty. Pamiętam, że fascynowała mnie jej „Modlitwa” i inne tego typu utwory. Właściwie one wszystkie mi się podobały.

Można powiedzieć, że uczył się Pan muzyki pod okiem nauczyciela.

Właściwie to uczyłem się „dwutorowo”. W szkole muzycznej, wiadomo, był nauczyciel, był repertuar, graliśmy muzykę klasyczną. Natomiast drugi „tor” był zupełnie niekontrolowany – radio, płyty, adapter, podglądanie muzyków. Zawsze fascynowało mnie to, jak grają inni. Człowiek sobie na nich patrzył... To były gorsze czasy, bo nie można było nakręcić telefonem różnych rzeczy, żeby je podejrzeć, ani nie było tabulatur. Pod względem nauki było naprawdę ciężko.

Czy jest granica, która oddziela kogoś, kto nie umie grać, od kogoś, kto potrafi grać na instrumencie? Czy da się to oddzielić od siebie?

Myślę, że nie. Uważam, że o każdym, kto gra na instrumencie, można powiedzieć, że umie grać – tylko zależy co umie. Ja sam nie potrafię zagrać, przykładowo, funky i nie znam niektórych technik gry. Nie fascynuje mnie to, nie interesuje w tym momencie, więc mogę powiedzieć, że nie umiem tego zagrać. Natomiast chodzi o to, że jak ktoś w ogóle nie ma takiego zmysłu muzycznego, to nie umie grać w tym szerszym pojęciu: że nie rozumie muzyki, że nie umie znaleźć się w zespole, psuje coś. Jeżeli mówimy o technicznym aspekcie grania, to polega ona na swego rodzaju świadomości. Jak chcę zagrać solówkę i wiem, że tak szybko nie zagram, to opracowuję sobie solówkę wolniejszą, żeby była wykonalna. Lepiej, żeby była ładna, niż żeby była zabójcza technicznie. To kwestia tego, jak kto rozumie pojęcie „umieć grać”.

Nie każdy musi być uniwersalny. Nie każdy musi grać od razu jazz, bo może grać rocka. Każdy preferuje inny styl.

Te style wymagają pewnych kwalifikacji, pewnego przygotowania. To niekoniecznie musi być szkoła muzyczna albo jakieś studia. Trzeba postudiować samemu, najlepiej słuchając muzyki. Należy po prostu słuchać dobrych muzyków. Osobiście zawsze fascynuję się dobrą muzyką, obojętnie, czy potrzebuję zrobić jakiś, dajmy na to, utwór chóralny. Zawsze lubię wówczas posłuchać jakiegoś mistrza i ocenić, czy jest to muzyka, którą sam chciałbym skomponować. Oczywiście napiszę ją samemu, ale zawsze jest jakiś wzorzec, w oparciu o który się tworzy. Jest to w muzyce bardzo ważne. Bez wzorca nie da się tak naprawdę grać. Nie da się nie słuchać muzyki tworzonej przez innych i grać „samemu z siebie”. Czasami jest to po prostu prymitywne.

Czy każdy może śpiewać? Wiadomo, każdy sobie jakoś tam podśpiewuje, ale czy każdy jest w stanie śpiewać na akceptowalnym poziomie? I czy można samodzielnie nauczyć się śpiewać?

Najbardziej podstawowe kryterium to słuch muzyczny. Trzeba jednak słyszeć dźwięki. Jeżeli śpiewam jakąś melodię, to musi być to „ta” melodia, a nie jakaś za każdym razem inna. Natomiast znowu wracamy do tego, że zależy co chcemy śpiewać. Bułat Okudźawa śpiewał głosem takim bardzo chropawym, ale śpiewał piosenki, które do jego głosu bardzo pasowały. Podobnie śpiewał trębacz jazzowy...

Louis Armstrong.

Właśnie, przecież on miał taką okropną chrypę... ale śpiewał czysto. I to była charakterystyczna cecha jego śpiewania. Pod pojęciem „śpiewanie” kryje się bardzo szerokie spektrum wykonywania różnych utworów. Inaczej śpiewają wokaliści heavy metalowi, strasznie głośno, trzeba mieć do tego odpowiednie struny głosowe. Gdyby ktoś nieodpowiednio przygotowany do tego zaczął śpiewać w takim stylu, to po prostu straciłby głos. Inaczej śpiewają muzycy disco polo. Dla mnie jest to obcięcie połowy alikwotów (tony składowe w muzyce – przyp. red.). Każdy musi wybrać swój sposób śpiewania.

Jeżeli przychodzi do pana chóru ktoś, kto nigdy nie śpiewał, to potrafi nim pan pokierować tak, żeby się tej sztuki nauczył?

Tak, ale pod warunkiem, o którym już mówiliśmy – że ma słuch muzyczny. Jeżeli go ma, to wystarczy z taką osobą popracować. Jeżeli słuch muzyczny jest, to efekty przychodzą nawet bardzo szybko.

Czy muzyków można w ogóle porównywać na zasadzie, który jest lepszy? My z kolegą na przykład zawsze kłócimy się, czy lepsza jest Nirvana, czy Linkin Park.

Ja tak nie porównuję. Dlatego, że słuchając utworu jakiegoś zespołu, jestem w stanie zafascynować się nim, a drugiego utworu tego samego zespołu mogę po prostu nie trawić. To nie jest tak, że ja akceptuję cały zespół i cały jego dorobek muzyczny, ponieważ są takie utwory, które uważam po prostu za gnioty, bo są albo niedokończone, albo mają jakieś inne mankamenty. Natomiast ten sam wykonawca, kompozytor, solista czy zespół może mieć utwory genialne. Z tego względu zawsze mogę powiedzieć, że ten utwór albo ta płyta jest po prostu genialna, a ten utwór czy płytę sobie po prostu odpuszczę, bo posłuchałem raz i podziękuję bardzo. Ja w ten sposób muzyków nie porównuję, tym bardziej jeżeli są to muzycy z różnych nurtów muzycznych. Są to rzeczy w zasadzie nie do porównania.

No właśnie, Pan ma chyba najwięcej styczności z nurtem muzyki kościelnej, bo gra Pan na organach.

To zależy w jakim okresie. Kiedy gram z synem, chórem czy kwartetem, kiedy jest ciąg koncertów kameralnych, to człowiek po prostu się skupia i bierze sobie gitarę, stawia ją koło łóżka i więcej ćwiczy. Później natomiast jest taki okres, że się to zmienia, bo muszę się skupić na jakimś koncercie czy sesji nagraniowej w studio. Wtedy ten punkt ciężkości przesuwa się na jakiś inny instrument. Ja czegoś takiego nie mam, ale są muzycy jednorodni, którzy grają tylko na jednym instrumencie. Ja mam takie trzy czy cztery dziedziny, w których się odnajduję.

Co to za dziedziny? Mógłby je Pan wymienić?

Można powiedzieć, że jestem pianistą, akompaniatorem, gitarzystą. Był taki okres, że długo nie grałem na gitarze podczas koncertów, bo zajmowałem się wtedy muzyką chóralną i orkiestrową. Grałem na festiwalach muzyki Ignaza Reimanna czy Aloisa Tauksa. Byli to kompozytorzy dolnośląscy, którzy zostali odkryci po latach niebytu w Polsce. Bardzo mnie to zafascynowało. Wtedy więcej pracowałem z chórem i orkiestrą. Zawsze podobała mi się również muzyka organowa. Lubię grać na organach, szczególnie jak się trafi jakiś dobry, porządny instrument, jak na przykład w Gdańsku, w Bardo Śląskim, Krzeszowie czy chociażby w Katedrze Opolskiej. Wtedy to jest taka radość, bo można zagrać tyle dźwięków, jest tyle różnych możliwości. Ale muzyką organową zajmuję się od czasu do czasu, niezawodowo.

A jest jakiś instrument, na którym bałby się Pan zagrać albo nigdy Pan nie grał?

Nie gram na przykład na instrumentach dętych czy na instrumentach stróikowych, bo są bardzo trudne, gdyż wymagają zupełnie innej techniki grania, zupełnie innego przygotowania. Jakoś nigdy nie potrzebowałem umiejętności grania na nich.

Wspomniał Pan, że gra z synem. Czy ta pasja muzyczna jest zaraźliwa i przenosi się z rodziców na dzieci?

Mój syn jest wykształconym muzykiem po akademii muzycznej, więc gramy razem na takim dosyć fajnym poziomie i można powiedzieć, że mamy „wzięcie”. To jest taki rodzaj muzyki, który daje zarobić, ale chodzi też o przyjemność z grania, czasami w naprawdę porządnych sceneriach.

Czyli może Pan powiedzieć, że przeniósł Pan pasję i talent na syna.

Moje dzieci potrafią grać na instrumentach. Córka już w tej chwili nie gra, ale grała na saksofonie, syn gra na skrzypcach, altówce i prowadzi swoją własną działalność muzyczną. Próbuje swoich sił na przykład w zespołach szantowych czy w innych stylach, które niekoniecznie mi się podobają, ale to są jego różne poszukiwania muzyczne.

A na przestrzeni lat i prowadzeniu kursu ogólnouczelnianego z gry na gitarze i pianinie, zauważył Pan, że jest jednak dużo więcej studentów muzycznych, którzy mają predyspozycje, czy są raczej bardzo przeciętni i nie posiadający słuchu muzycznego?

To zależy od grupy. Jest to naprawdę ciekawa sprawa, bo czasami trafiają się takie grupy, gdzie ta mediana jest na wysokim poziomie, i zdarzają się grupy, gdzie są ludzie tacy bardzo początkujący. Ale ta przyjemność nauki czegoś nowego jest zawsze taka sama. Zawsze znajdzie się jakiś utwór czy melodia, którą człowiek lubi i której da radę się nauczyć. Wtedy to jest radość!



ROZMAWIALI: JAKUB GÓRKA
MAREK WIENCH



POTRZEBA MATKĄ WYNAŁAZKÓW - APLIKACJA NIEDZIELNE ZAKUPY!

Nie wiecie gdzie w niedziele możecie zrobić zakupy? Sprawdźcie nową apkę stworzoną przez studentów Politechniki Opolskiej i Uniwersytetu Wrocławskiego. To oni wyszli naprzeciw zmianom i postanowili ułatwić sobie i nam życie! Poznajcie tych śmiazków!

Kim jesteście i czym się zajmujecie?

Wojciech Fedczuk: Studiuję prawo na Uniwersytecie Wrocławskim. Jestem pomysłodawcą projektu, a w naszym zespole zajmuję się działaniem reklam i obsługą klienta.

Piotr Wicher: Studiuję informatykę na Politechnice Opolskiej, w wolnym czasie programuję. W naszym teamie jestem odpowiedzialny za aplikację na androida. Wszystko to jak wygląda w telefonie, jak działa, to co użytkownik klika - to jest moja działka.

Paweł Walnik: Studiuję informatykę na Politechnice Opolskiej, również pracuję jako programista .NET.W projekcie jestem odpowiedzialny za serwer, stronę Web Service i bazy danych.

Adam Panczocho: Student Logistyki na Politechnice Opolskiej. Zajmuję się głównie promocją i PR, a na samym początku również pozyskiwałem dane i inne informacje razem z Wojtkiem, do naszej aplikacji.

Jak się poznaliście?

Paweł: Ja z Adamem znam się już od czasów podstawówki, to był najlepszy przyjaciel mojego starszego brata.

Adam: Tak znamy się od dziecka, Wojtka poznaliśmy w gimnazjum.

Piotrek: Ja natomiast Pawła spotkałem w technikum. W te wakacje pojechaliśmy wszyscy razem do Czech i tam poznałem bliżej chłopaków.

Paweł: W ten sposób właśnie wciągnąłem do ekipy Piotra, podczas wspólnej integracji.

Na czym polega Wasza aplikacja?

Paweł: Aplikacja służy do wyszukiwania sklepów czynnych w niedziele, które są objęte zakazem handlu.

Skąd taki pomysł? Jesteście przeciw zakazowi handlu w owe niedziele? Czy po prostu zdecydowaliście się wykorzystać te zmiany?

Wojtek: No cóż, wolelibyśmy nie wchodzić w ideologiczne czy polityczne pytania: za czy przeciw, ponieważ każdy ma jakieś zdanie i tu też się pewnie różnimy niejednokrotnie. Nie ma sensu o tym tak

debatować. Sam pomysł wziął się z naszego lenistwa (śmiech). A mianowicie, nie potrafiliśmy zorganizować zakupów w sobotę, więc byliśmy skazani jak połowa społeczeństwa na własną rękę szukać otwartych sklepów w niedziele, która okazała się być bez handlowa.

Adam: W rozmowach ze znajomymi, którzy podobnie do nas nie mogli dokonać zakupów, zauważyliśmy że nie jesteśmy osamotnieni i ludzi takich jak my - których zaskoczyła niedziela bez handlu można liczyć w setkach jeśli nie w tysiącach. Od słowa do słowa zrodził się pomysł stworzenia mapy ze sklepami służącej każdemu z nas w potrzebie zrobienia niezaplanowanych zakupów.

Potrzeba matką wynalazków?

Wojtek: Dokładnie!

Jak wyglądały początki Waszej współpracy?

Piotrek: To proste - w ekipie pomysłodawcą głównym tak naprawdę był Wojtek. Adam zaraz podczepił się pod temat. W ekipie programistów jest tylko dwóch, czyli ja i Paweł. Szybko przedyskutowaliśmy temat i stwierdziliśmy, że pomysł jest dobry, więc robimy to! Ustaliliśmy swoje zadania oraz pełnione funkcje i zabraliśmy się do roboty, póki nie było nic innego na rynku.

A kto wymyślił Waszą grafikę, logo?

Adam: Ja zająłem się grafiką. Stosunkowo szybko poszło, na samym początku miałem kilka pomysłów ale finalnie był to tzw. szybki strzał - od razu wszyscy zaakceptowaliśmy to logo.

Jak wygląda Wasz typowy dzień pracy nad aplikacją?

Piotrek: Ja jako programista głównie śledzę awarie jakiego wyskakują na bieżąco, niestety dość często. Dużo zależy od sprzętu - co użytkownik to inny telefon. Ciężko jest zrobić tak, by aplikacja chodziła płynnie na wszystkich urządzeniach. Moja praca polega więc na tym, że sprawdzam awarie, obserwuję co się dzieje i staram się to szybko naprawiać.

Wojtek: Jako, że ja jestem humanistą i nie mogę kolegom pomóc w

programowaniu, to na początku zająłem się gromadzeniem informacji do bazy danych. Polegało to na wydzwanianiu do sklepów, rozmowach z właścicielami, czy zamierzają w najbliższą niedzielę otwierać sklepy. Cały czas też obserwuję różnych fora, grupy na facebooku, np. spotted, czy ktoś napisał, że jakiś sklep jest czynny w niedzielę itd. Te wszystkie informacje zbieraliśmy i przepisywaliśmy do bazy danych, którą Piotrek jednym kliknięciem przetrzucał do głównej bazy.

Piotrek: Ja dodatkowo napisałem sobie oddzielny program, który z adresów, wyznacza mi koordynaty – takie współrzędne, których używa GPS. Służy to do poprawnego umieszczania na mapie wskaźników.

Adam: Moja codzienna praca polega na sprawdzaniu e-maili kilka razy w ciągu dnia i odpisywaniu na opinie w m.in. Sklepie Play. Prowadzę również rozmowy z właścicielami sklepów i monitoruję, czy nie występują żadne „fejkowe” pozycje na mapie.

Paweł: Mam dużo obowiązków – studia, praca i dodatkowo nasz projekt, ale daję radę to wszystko pogodzić. Jeśli chodzi o Niedzielne Zakupy, to cały czas zajmuje się sprawą serwerową i serwisem. Wcześniej korzystaliśmy z bazy danych w aplikacji - przy aktualizacji całej aplikacji baza pobierała się ponownie wraz z nowymi rzeczami. Jak się szybko okazało, było to bardzo uciążliwe, więc musiałem znaleźć nowe rozwiązanie. „Postawiłem” serwer - znalazłem odpowiedni VPS (Virtual Private Server), skonfigurowałem go, zainstalowałem wszystkie IIS-y i inne rzeczy wymagane do tego, napisałem Web Service i tam stworzyłem całą bazę danych, a następnie wczytałem wszystkie dane do tej bazy na serwerze. Obecnie jest tak, że włączając aplikację, pobieramy dane z serwera, które są odświeżane ręcznie albo co 5h. Można tak powiedzieć, że dane te trzymane są w chmurze i pobierane są do starszych wersji aplikacji na bieżąco – bardzo to usprawnia całe działania programu. Wszystkie informacje które są przesyłane między bazę danych a aplikacją „mielone” są przez serwer, co ja wciąż muszę monitorować.

Czy otrzymujecie jakieś wsparcie od uczelni lub od profesorów? Konsultujecie się z nimi jeśli macie jakieś problemy?

Piotrek: Nie, raczej działamy na własną rękę.

Ile osób już korzysta z Waszej aplikacji? Jesteście zadowoleni z wyników?

Piotrek: Obecnie pobrań mamy ponad 18,5 tysiąca i liczba cały czas rośnie. To jest bardzo duży sukces (śmiejch).

Wojtek: Bardzo nas cieszy, że jest bardzo mała ilość odinstalowań – 10-15%. Oznacza to, że użytkownicy pobierają tę aplikację i uważają ją za tyle dobrą, funkcjonalną czy też bardzo dobrze przygotowaną merytorycznie, że nie odinstalowują ją po chwili. Możemy się pochwalić bardzo dużą ilością użytkowników, którzy korzystają co niedzielę z aplikacji, mierzymy to np. przez kliknięcia w mapę.

Aplikacja ogólnie jest bardzo młoda bo wrzuciliście ją do sklepu 5 kwietnia?

Piotrek: 4-5 jakoś tak, chyba w nocy z 4 na 5(śmiejch).

Wojtek: Ja chciałem dodać, że pierwszego dnia Piotrek powiedział, że to w dwa dni napisze a udało mu się w półtora dnia.

Piotrek: Nie była ona wtedy jeszcze całkowicie ukończona, ale można było otworzyć mapę i zobaczyć jakieś znaczniki sklepów, kategorie obiektów.

Jak odbieracie opinie użytkowników, którzy zostawiają je w Sklepie Play? Zależy Wam na bezpośrednim kontakcie z klientem?

Piotrek: Na każdą opinię staramy się odpisywać.

Wojtek: Cenna jest dla nas opinia każdego użytkownika, niezależnie czy ktoś zostawia jedną gwiazdkę czy pięć. Zależy nam na tym, by dać użytkownikowi dobry, merytoryczny produkt. Jak widzimy jakiś błąd, przykładowo po naszej stronie, że jest coś za mało instrukcyjne, intuicyjne i ktoś ma problemy z kliknięciem w swoje miasto, to staramy się to jakoś naprawić, zrobić to tak przejrzyste, żeby już takie problemy się nie zdarzyły. Z jednej strony jest to takie inspirujące, ponieważ ciągle się rozwijamy, z drugiej strony jest też to bardzo dołujące, ponieważ niektóre komentarze są przykre, niezrozumiałe dla nas. Naszym marzeniem jest to, aby była to platforma użytkowników dla innych użytkowników, żeby sami też mogli dodawać sklepy, oceniać je, korzystać z tego jak

najczęściej - co niedzielę miejmy nadzieję(śmiejch).

Czy trudno stworzyć taką aplikację? Jakimi problemami musieliście rozwiązać tworząc ją?

Piotrek: To jest bardzo subiektywne pytanie. Problemy są na każdym kroku, a zasadniczo wygląda to tak: mam pomysł - coś chcę zrobić, nie wiem jak - szukam w „googlach” i robię to. Im dłużej się pracuje, tym więcej wiedzy się zdobywa. Kolejne rzeczy przychodzą łatwiej, bo wciąż zdobywa się nowe informacje i z nich na bieżąco korzysta. Taka praca nad aplikacją jest bardzo stymulująca dla nas i naszego rozwoju.

Czy otrzymujecie jakieś profity za swoją pracę? A może nawiazaliście już współpracę z jakimiś firmami?

Piotrek: Póki co mamy tylko reklamy, a z nich jest niewielki dochód, ale przynajmniej jesteśmy na plusie(śmiejch).

Ile musieliście pieniędzy wydać, żeby ta aplikacja powstała?

Paweł: Wydaliśmy około 150 zł tylko na to, by aplikacja działała. Ale oprócz tych wydatków cały czas mamy inne, np. związane ze sprzętem technicznym na którym pracujemy.

Co planujecie w najbliższej przyszłości? Rozbudowa tej aplikacji, a może planujecie kolejną?

Piotrek: Mamy w planach rozbudowę - chcemy stworzyć panel sprzedawcy. Obecnie znaczniki dodają ludzie – klienci sklepów i mogą jedynie plusować, i minusować dany sklep, oceniając czy był rzeczywiście otwarty, czy też nie. Natomiast mamy w planach stworzyć coś takiego, że dany właściciel sklepu będzie miał swoje konto i będzie mógł w każdej chwili na przykład kliknąć „zamykam sklep” i wtedy w aplikacji od razu pojawi się ikonka, że ten sklep jest już zamknięty albo na odwrót, że jest już otwarty. Wprowadzone przepisy pozwalają jedynie właścicielom sklepów prowadzić handel w te niedziele objęte zakazem, ale nie każdy właściciel zawsze będzie się na to decydował. Naszym zdaniem taki panel na pewno by im ułatwił komunikację z potencjalnymi klientami.

Co moglibyście doradzić swoim rówieśnikom, którzy też chcą jakąś aplikację stworzyć? Jak się do tego zabrać?

Wszyscy: Muszą zgłosić się do nas! (śmiejch)

Piotrek: Najpierw trzeba zdecydować w czym chce się to tworzyć i na czym, a później po prostu stworzyć projekt i krok po kroku tworzyć aplikację. Informacji w Internecie jest mnóstwo, jeśli chodzi o informatykę, więc każdy napotkany problem można rozwiązać wpisując w internecie odpowiednie hasło.

Paweł: Wyszukiwanie informacji to najważniejsza umiejętność w informatyce. Nie ważne ile się ma lat doświadczenia, praktycznie każdy programista ma gdzieś odpalonego google - to nie jest nic złego i nie należy się tego wstydić.

Adam: Naprawdę warto generalnie robić cokolwiek więcej na studiach, bo daje to kilkukrotnie większe doświadczenie i obycie niż sama uczelnia.

Jak myślicie, czy obecnie aplikacje podbijają świat?

Piotrek: Często jak chodzimy na jakieś wykłady, konferencje organizowane przez Politechnikę, jest wyraźnie mówione, że coraz więcej użytkowników korzysta z aplikacji mobilnych i jest to duży wzrost w ostatnich latach.

Wojtek: Są dużo prostsze w obsłudze niż szukanie informacji w internecie czy odpalanie laptopa i obsługa skomplikowanych programów. W przypadku aplikacji wystarczy ściągnąć odpowiednią, która nas interesuje i od razu możemy ją uruchomić. Dodatkowym atutem jest to, że zawsze mamy je pod ręką i często też z nich przez to korzystamy.

Paweł: Strony internetowe nawet w dzisiejszych czasach, w większości nie są responsywne na telefonach. Często widzimy, że na tych stronach coś na siebie nachodzi, nie widać całego okna albo na cały ekran pokazują się tylko reklamy zasłaniające właściwą treść. Po prostu nie są przystosowane do korzystania na urządzeniach mobilnych. Aplikacje są produktem specjalnym dla smartfonów i w nich ten problem nie występuje.

Serdecznie dziękujemy za rozmowę i życzymy powodzenia w Waszym projekcie!



STUDIUM W AUSTRALII!

Australia jest rozwiniętym, ale zarazem "dzikim" krajem, który znajduje się na liście prawie wszystkich aktywnych podróżników. Bądź bardziej oryginalny i aplikuj na studia do Sydney lub Melbourne za pomocą Endeavour Postgraduate Scholarships.

Europa Zachodnia oraz Stany Zjednoczone są najbardziej popularnymi kierunkami dla studentów, którzy szukają doświadczenia za granicą ojczystego państwa. Ale ambitne marzenia podróżnicze można spełnić również wyjeżdżając w inną stronę świata. Najlichniesza populacja wielbłądów, więcej niż 10000 plaż, kangury, których jest 2 razy więcej niż ludzi... Tak, chodzi o Australię, państwo-kontynent.

Australia jest 36 razy większa od Polski, ale zamieszkała przez 2 razy mniej ludzi. 90% ludności mieszka na tylko 10% powierzchni nad oceanem, a pozostałe 90% kontynentu to pustynny i nieprzyjazny outback. To ziemia obiecana dla ludzi, którzy doceniają wolność i cnotliwą przestrzeń. Warto dodać, że około 30% ludności państwa urodziło się poza granicami Australii. Kontynent słynie z tego, że występują tam najbardziej jadowite węże i pająki na świecie, śmiertelnie parzące meduzy, rekiny ludojady i pięciometrowe krokodyle. Ale Australia to także przepiękne cuda natury i zwierzęta niewystępujące nigdzie indziej.

Mówiąc o ekonomicznym statusie Australii, można zaznaczyć, że według rankingu magazynu US News & World Report Australia zajmuje 7 pozycję wśród najlepszych państw świata w 2018 roku. Pensja w Australii jest też bardzo atrakcyjna: doktorzy i prawnicy zarabiają 7000 – 10000 \$ na miesiąc, programiści – 8000 \$, inżynierowie – 6000 \$. Trzeba zauważyć, że po 2 latach legalnego zamieszkania można otrzymać obywatelstwo Australii, co daje możliwość wjazdu do większości państw świata.

Uluru, Rafa Coral Bay i 12 Apostołów to najśłynniejsze zabytki Australii, które możesz zobaczyć między innymi dzięki aplikowaniu do jednej z uczelni tego kraju. Uniwersytet w Sydney, Australian National University, Uniwersytet w Melbourne są najbardziej szacownymi uczelniami na terenie państwa. Niestety, koszt za rok studiów jest bardzo wysoki i stanowi od 22000 AUD, czyli 57500 PLN, co sprawia, że edukacja w Australii prawie niemożliwa dla przeciętnego studenta Polski. Ale nie istnieje słowo „niemożliwe” bez słowa „możliwe”. Więc dla wszystkich, którzy chcą diametralnie zmienić swoje życie i zamieszkać w tym niesamowitym kraju aborygenów, jest opcja otrzymania stypendium Endeavour Postgraduate Scholarships.

Stypendium podyplomowe Endeavour zapewnia wsparcie finansowe dla studentów-cudzoziemców przy podjęciu studiów podyplomowych- magisterskich lub doktoranckich, w ramach zajęć lub badań w dowolnej dziedzinie w Australii przez okres do czterech lat.

Celem Endeavour Postgraduate Scholarships jest dostarczenie osobom, o wysokich osiągnięciach akademickich, możliwości uczenia się w celu przedstawienia Australii jako światowego lidera w dziedzinie edukacji i badań. Program jest wspierany przez pierwszą w Australii Narodową Strategię Edukacji Międzynarodowej. Od 2007 r.

studenci-cudzoziemcy otrzymali 4 481 stypendiów Endeavour, natomiast Australijczycy otrzymali 1330 stypendiów, aby podjąć badania lub studia w 127 kwalifikujących się krajach.

Wartość stypendium wynosi 140 500 \$ (Masters) lub 272 500 \$ (PhD). Obejmuje ono kwotę na podróż, czyli \$ 3 000 AUD, na zamieszkanie - 4 000 AUD, stypendium miesięczne - 3 000 AUD. Ubezpieczenie zdrowotne i podróżne również jest zapewnione międzynarodowym odbiorcom. Stypendyści programu Endeavour otrzymają wynagrodzenie za naukę. Czesne obejmuje też opłaty za wydatki studenckie. Czas trwania stypendium wynosi do 2 lat w przypadku studiów magisterskich i do 4 lat w przypadku doktoratu.

Kryteria aplikowania są następujące: trzeba mieć ukończone 18 lat w chwili rozpoczęcia programu, być obywatelem lub stałym mieszkańcem kraju uczestniczącego (Polska jest zaznaczona wśród nich), dostarczyć dokumentację uzupełniającą, obecnie nie posiadać stypendium sponsorowanego przez rząd australijski. Warunkami sukcesu są wysokie osiągnięcia akademickie lub odpowiednie doświadczenie zawodowe w wybranej dziedzinie studiów - 40% oceny; dobrze zdefiniowany cel badania, program badań lub program rozwoju zawodowego - 20%; oświadczenie na temat tego, w jaki sposób studia międzynarodowe, badania lub rozwój zawodowy na terenie Australii mogą pomóc w karierze akademickiej lub zawodowej- 20%; oświadczenie o tym, w jaki sposób studia międzynarodowe, badania lub rozwój zawodowy na terenie Australii przyniosą korzyść Australii oraz potencjał wnioskodawcy do wspierania stałej współpracy z krajem macierzystym i przyjmującym - 20%. Wśród niezbędnych dokumentów można wyróżnić certyfikat potwierdzający wiedzę języka angielskiego. Podobne certyfikaty są wydawane po zdaniu międzynarodowych egzaminów IELTS, TOEFL, CAE czy PTE.

Australia jest krajem kontrastów, gdzie można znaleźć takie ciekawostki jak palmy, tropiki, dżungla i świetne farmy oraz parki z krokodylami, kazuarami i resztą australijskiej fauny. Tutaj można spotkać pingwiny oraz koala. Wiadomo, że Ocean Indyjski jest bardzo atrakcyjnym kąpieliskiem dla surferów, którzy z kolei są atrakcyjnym kąpieliskiem dla rekinów, ponieważ na pierwszy rzut oka, w czarnych piankach, przypominają foki, którymi oni się żywią. Można przywołać wiele więcej rzeczy niezwykłych dla obywatela Polski, czy Europy, ale lepiej tam pojechać i zobaczyć wszystko na własne oczy! Nie martw się i podejmij oryginalną decyzję.

Rejestracja będzie otwarta w czerwcu 2018 r.

CÓŻ TAM, PANIE, W „POLITYCE”?

Przy okazji tegorocznej Konferencji Mediów Studenckich na Uniwersytecie Warszawskim, w której jako „Gazeta Studencka” braliśmy udział, miałem przyjemność gościć w redakcji tygodnika „Polityka”. Chciałem podzielić się tym, co próbowano mi tak przekazać.

W „Polityce” dowiedziałem się przede wszystkim, co nie jest zresztą zbyt odkrywczym, że praca dziennikarza nie jest dla ludzi, którzy chcą spokoju. Jest to zawód, którego nieodłączną cechą jest niepokój, niepewność i niestałość.

Dziennikarz nigdy nie wie, kiedy będzie musiał pojechać na drugi koniec Polski i napisać w niesprzyjających warunkach porządny tekst i przysłać go do redakcji. Jeżeli ktoś nie potrafi napisać artykułu składającego się z siedemnastu tysięcy znaków na ósmą rano dnia następnego, to nie nadaje się do tej pracy. Czas na napisanie tekstu jest przecież w nocy.

Tak samo nie nadaje się do tej pracy ten, kto nie jest w stanie wytrzymać krytycznej oceny swoich tekstów. Ktoś, kto nie potrafi naprawić błędów wytkniętych mu przez starszych i bardziej doświadczonych kolegów, ma poważny problem. Jeżeli nie umie znieść krytyki, bo ma zbyt duże mniemanie o sobie – lepiej niech rzuci tę pracę. Krytyczne recenzje muszą znosić nawet największe gwiazdy.

Na czele każdego zespołu redakcyjnego stoi redaktor naczelny, który odpowiada za gazetę jako całość. Dziennikarze powinni mu się podporządkować, ale nie chodzi tu o podporządkowanie ideologiczne. Redaktor naczelny jest odpowiedzialny za całość wydania, więc ma prawo wymagać od innych należytego zaangażowania i odpowiedniej edycji artykułów. Ma prawo do skracania tekstów, przerabiania ich, a

nawet do ich usuwania.

Redaktor naczelny jest trochę takim autorytarnym dyrygentem – orkiestra ma grać tak, jak sobie zażyczy, a w razie fałszowania grajkowie muszą liczyć się z dotkliwymi konsekwencjami. Wcale jednak nie musi być dobrym dziennikarzem.

Często zdarza się tak, że redaktor naczelny jest w cieniu podwładnych mu redaktorów-celebrytów. Tymczasem, bez szefa redakcji numery by nie powstawały, a dziennikarze mogliby wystawić swoje teksty tylko w gablotce. I analogicznie – bez dziennikarzy gazeta byłaby pusta w środku.

Składanie gazety to zatem proces zespołowy. Redakcja „Polityki” działa w takim układzie od dziesiątków lat, jednak najważniejszy w tym wszystkim jest czytelnik. Bez niego gazeta nie ukazywałaby się w ogóle. To dla niego, jak mówił mi i innym gościom redakcji prof. Wiesław Władysław, gazeta jest wydawana i to jemu ma odpowiadać. W końcu to on „głosuje” na nią swoimi pieniędzmi.

Przed „Polityką” ciężki okres ze względów politycznych i ekonomicznych. Nie jest przychylna obecnie rządzącym, a jako tradycyjnej gazecie żyje się jej coraz ciężiej. Ja osobiście życzę jej, by z tego kryzysu wyszła obronną ręką. Można nie zgadzać się z jej linią redakcyjną, ale to nie znaczy, że jej działalność nie jest pożyteczna dla nas wszystkich jako społeczeństwa.

TEKST: JAKUB GÓRKA

„MIEJ SERCE I PATRZAJ W SERCE”

W okrągłą, setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, nie można zapominać o tych, dzięki którym my, Polacy, możemy żyć w wolnym narodzie. Na świecie ciągle trwają wojny, nawet teraz. Żołnierze nierzadko poświęcają swoje życie, zdrowie po to, by wszyscy ludzie mogli mieć ten komfort i żyć w wolności.

Kiedy byliśmy mali, kochaliśmy baśnie za to, że występowały w nich dobre wróżki, złe czarownice, piękne księżniczki i przystojni książęta, w tle wszechobecna była magia, a wszystko kończyło się „happy endem”. We współczesnych wersjach klasycznych baśni może nie ma osób czy stworzeń, posiadających nadprzyrodzone, magiczne zdolności, ale za to są bardzo realistyczne, a wydarzenia w nich opisane mogą przydarzyć się każdemu w codziennym życiu, ułatwiają nam wczuwanie się w bohaterów. Jednak nie na tym chciałam się dzisiaj skupić. Co najważniejsze, pierwotne oraz współczesne baśnie i bajki łączy to, że niosą ze sobą bardzo ważne prawdy moralne i przesłania, które są ponadczasowe.

Dzisiaj przychodzi do Was z „Weteranem” Katy Regnery. Jest to książka moim zdaniem fenomenalna, a przyrównać ją można do znanej wszystkim „Pięknej i bestii”. Przypomina nam, że nie wygląd zewnętrzny jest najważniejszy, że nie powinniśmy oceniać ludzi przez pryzmat tego jak wyglądają, bo pozory często mogą nas mylić.

Savannah Carmichael jest dziennikarką w prestiżowej, nowojorskiej gazecie, ale jej kariera kończy się, kiedy zaufała mężczyźnie, który ją wykorzystał i porzucił. Nieciekawa sytuacja zmusza ją do powrotu w rodzinne strony, żeby pomóc młodszej siostrze w przygotowaniach do ślubu. Gdy Scarlet (siostra) czyta jej artykuł o dwunastu kamieniach milowych każdego związku, Savannah początkowo do każdego punktu nastawiona jest sceptycznie, jednakże z czasem to właśnie one pozwalają jej zrozumieć, czego tak naprawdę jeszcze w życiu nie doświadczyła. Idealnie zbiega się to z szansą powrotu do branży, która się przed nią otwiera. W tym celu musi napisać reportaż z cyklu „prawdziwe historie o



prawdziwych ludziach” do lifestyle’owego działu. Zwłaszcza, że zbliża się Dzień Niepodległości... Bez wahania przyjmuje zlecenie, bo w jej mieście mieszka kandydat idealny - Asher Lee, weteran wojenny, który osiem lat wcześniej wrócił do domu.

Podczas wojny w Afganistanie, Asher stracił rękę i połowę twarzy, a doświadczenia ze służby także odcisnęły na nim swoje piętno. Od czasu powrotu żyje samotnie, nie wychodzi z domu, stroni od kontaktów z ludźmi, a jedyną osobą, z którą się widuje, jest jego gospodyni. W ciągu jednej chwili z osoby znanej, sławnej i podziwianej w miasteczku, staje się dziwakiem i potworem. Wszystko zmienia się, kiedy do jego drzwi puka Savannah, chcąc opisać jego historię.

Gwarantuję, że od tej lektury nie jest łatwo się oderwać, to jedna z takich książek, w których strony przewracają się same. Napisana jest bardzo prostym językiem. Czas spędzony na jej czytaniu nie będzie czasem straconym. Gorąco polecam!

TEKST: ANNA KĘDRA

PORA UMIERAĆ

„Ja jestem zmierzchem dnia, który się skłania ku zachodowi..”

W 2007 roku Dorota Kędzierzawska nakręciła czarno - biały film z niesamowitą Danutą Szaflarską w roli głównej. Mam wrażenie, że nikt wcześniej w Polsce nie dotknął w tematyce filmowej obrazu śmierci i odchodzenia w tak subtelny sposób. Żelazną ręką w koronkowej rękawiczce.

Danuta Szaflarska brawurowo odegrała rolę sędziwej Pani Anieli, która po wielu zakrętach życia nareszcie pozbywa się ostatniego ze współlokatorów i sama zamieszkuje w pięknej, drewnianej willi, która jest jej rodzinnym domem. To w tym domu przeżyła dzieciństwo, wojnę, narodziny syna. Wydaje się, że każda rzecz tutaj ma swoją historię. Pani Aniela żywi nadzieję, że jej syn wprowadzi się z powrotem do rodzinnego domu, wraz z żoną i 8 - letnią córką. Szybko jednak zdaje sobie sprawę, że synowi wcale nie zależy na zabytkowym domu, który najchętniej by sprzedał. Wtedy Pani Aniela postanawia umrzeć. Zastania okna kirem, zapala świece i z różańcem w rękę wyczekuje śmierci. Szybko jednak zmienia zdanie, postanawiając wziąć sprawy w swoje ręce.

Kędzierzawska z Szaflarską w niesamowity sposób stworzyły kreację Anieli. To typ hrabianki, kobiety staromodnej, a jednocześnie rozumiejącej zmieniający się świat. Obok przedwojennych manier, na pierwszy plan wysuwają się zacięty charakter i silna wola. Poprzez wewnętrzne monologi bohaterki widz ma naświetlony jej sposób myślenia. Z tego właśnie filmu pochodzi słynna scena - kiedy Pani Aniela wchodzi do gabinetu lekarskiego, nadęta lekarka mówi oschłym tonem:



„niech się rozbierze i położy!”, na co oburzona staruszka z wdziękiem odpowiada: „a niech się pocałuje w d***ę!”

„Pora umierać” jest dla mnie osobiście bardzo ważnym filmem. Jednym z moich ulubionych. To przykład kina, które uczy. Szczególnie my młodzi powinniśmy być wyczuleni na losy starszych ludzi, często osamotnionych i pozostawionych samym sobie. Czasami wystarczy kilka słów, jeden uścisk dłoni. Chrońmy bezbronność i dbajmy o tych, którzy kiedyś dbali o nas.

TEKST: JAKUB SŁĄBY

SZYFR SZALEŃSTWA

Analizując thriller Martina Scorsese pt: „Wyspa Tajemnic” warto odwołać się do literatury Terry’ego Pratchetta, a dokładnie książki „Blask Fantastyczny”, w której autor zawarł pewne fascynujące zdanie. „W każdym normalnym człowieku tkwi szaleniec” - te słowa idealnie odzwierciedlają klimat filmu, a przy okazji pokazują jak cienka linia oddziela szaleństwo od normalności nie tylko w na ekranie, ale także w świecie rzeczywistym.

Akcja filmu toczy się w połowie lat 50’ XX wieku. Detektyw Teddy Daniels wraz ze swoim partnerem Chuckiem przybywają na wyspę Shutter Island w Zatoce Bostońskiej. Na wyspie znajduje się szpital psychiatryczny dla przestępców. Celem Daniela jest przeprowadzenie śledztwa w sprawie zniknięcia jednej z pacjentek. Przy okazji ma jeszcze jeden, ukryty cel. Wśród sześćdziesięciu siedmiu osadzonych znajduje się niejaki Leaddis, który jest zamieszany w śmierć Jego żony. Celem detektywa jest odnalezienie go i zdobycie dodatkowych informacji.

Zarówno pierwsze jak i drugie zadanie nie są proste w realizacji za sprawą dowodzących szpitalem dr. Cawleya oraz dr. Naehringa, który przez swój niemiecki akcent budzi w Teddym złe wspomnienia z wyzwolenia obozu w Dachau oraz potęguje podejrzenia że w szpitalu prowadzone są eksperymenty na ludziach, będące kontynuacją dzieła nazistów. Wraz z pobytom głównego bohatera na wyspie, pogarsza się jego samopoczucie. Miewa silne migreny, halucynacje, które wiążą się z pewną tajemnicą.

Niewątpliwym atutem produkcji jest klimat, mroczny, usłany tajemnicą, który hipnotyzuje widzów od początku, aż do końca filmu. Mroząca krew w żyłach muzyka, której nie powstydziliby się niejeden horror oraz oczywiście świetna gra aktorska i dobrze odwzorowane kostiumy dodatkowo pozwalają odbiorcom wejść całym sobą w tą opowieść. „Wyspa Tajemnic” to bez wątpienia dzieło dopracowane w



każdym aspekcie. Pod przykryciem kina noir* Scorsese ukazuje przede wszystkim problematyczność traumy, jakimi prawami się rządzi i jakie mogą być jej konsekwencje. Natomiast wszystko idealnie podsumowuje jednym pytaniem: „Co byłoby gorsze? Żyć jako potwór, a może umrzeć jako dobry człowiek?”

* Kino Noir – nurt kina amerykańskiego, którego świetność przypadają na lata 40’ i 50’ XX wieku.

Charakteryzuje się konkretnym podziałem na dobro i zło oraz tajemnicą zbrodni, zaś głównymi bohaterami są zazwyczaj przeciętni ludzie przypadkowo wplątani w świat przestępczy.

TEKST: MICHAŁ PERLIK



GÓROLU, CO ŻEŚ TY CHACHNOŁ

Nieśmiertelność jest tym do czego każde z nas podświadomie dąży. Chcemy by nas zapamiętano, chcemy się zapisać w historii, a przede wszystkim krąży w nas ten mroczny podszept, według którego na nic nie ma czasu, i nie ma siły, by nam się to udało, wciąż jednak próbujemy.

Próbował również Russell Mulcahy ze swoim filmem „Highlander”, w Polsce znanym jako „Nieśmiertelny”, ponieważ już w 1986 roku, jeżeli dystrybutor chciał nazwać sobie film, to go nazywał jak chciał, chociaż tym razem miało to jakiś sens, ostatecznie raczej niewiele osób poszłoby na „Górala” prawda? Na pewno nie ślązacy.

Co do samego filmu, to jest to niezwykle porządny film fantasy z lat 80-tych, sam byłem pod wrażeniem jak bardzo w nim wszystko się układa, jednak do rzeczy. Fabuła zakłada istnienie Nieśmiertelnych, ludzi, którzy w pewnym momencie swojego życia przestają się starzeć, a zabić ich może tylko dekapitacja. Pojawia się pierwsze pytanie, po co mieliby tracić głowy, skoro mogą rozejść się po świecie i nikomu nie wadzić, otóż za zabicie wszystkich Nieśmiertelnych jest Nagroda, której, choć nikt nie wie czym jest, każdy pożąda. Mamy więc pomysł, potrzebny nam bohater, niech nim będzie góral ze Szkocji, a niech zagra Amerykanin, francuskiego pochodzenia, który będzie mówić mieszaniną akcentu z Bronxu i szkockiego, a jego mentora niech gra Egipcjanin, udający Hiszpana, grany przez Seana Connerego, ledwo co dawnego Agenta 007, rodowitego Szkota. Przysięgam, że to ostatni moment w którym produkcja tego filmu nie ma sensu.

Fabuła jest naprawdę prosta, Nieśmiertelny, Connor MacLeod po ataku barbarzyńcy Kurgana, dowiaduje się że jest nieśmiertelny, zostaje wygnany z wioski, spotyka swojego nowego mentora Ramireza, który szkoli go w walce i wyjaśnia kim są Nieśmiertelni, przeżywa kilkaset lat na różnych przygodach, opowiedzianych w retrospekcjach, tu i tam, aż do roku 1985, kiedy to znajduje go Kurgan, zdobywa miłość, wygrywa Nagrodę, żyje długo i szczęśliwie. I w tym momencie robimy stopklatkę, wklejamy napis „Ale czy na pewno?” i podkładamy śmiech Vincenta

Price'a, bo oto 5 lat po części pierwszej, przyszła część druga, film tak zły, iż wierzy się, że to właśnie on dał początek fanowskim edycjom montażowym.

Jednak czy naprawdę był tak zły? Niech odpowiedzią będzie to, że żadne z następnych filmów się do niego nie odnosi. Jednak dla ciekawskich, „Highlander: The Quickening” zaczyna się od powiedzenia widzowi, że Nieśmiertelni to nie ludzie, to kosmici z planety Zeist, co więcej, rewolucjoniści walczący ze złym generałem Kataną, tak, Ka-Ta-Ną, jak ten miecz, ziemski miecz, którego w żadnym momencie filmu nawet nie zdobywa. Nagrodą jest teraz stanie się śmiertelnikiem i możliwość powrotu na Zeist, pustynną planetę, gdzie wszyscy cię nienawidzą i chcą zabić, lecz najgorszym jest to że jedynymi Nieśmiertelnymi, którzy powinni istnieć są wygnani MacLeod i Ramirez, a pierwsza część najwidoczniej nie dostała memo. Fabuła przypomina „jedynkę”, tym razem z dorzuconym elementem post-apo, złą megakorporacją i wrogiem, rzucającym nawiązaniami, których nie powinien znać. Wydanie zmontowane przez fanów wycina wiele bzdur, ale i tak słaby film się nie obroni.

Trzecia część świadomie ignoruje istnienie części drugiej, oferując widzowi to, co działo się w czasie części pierwszej, między główną akcją, a retrospekcjami, wysyłając Connora do Japonii, ponieważ jest jednym z niewielu, którzy walczą w tych filmach kataną. Tworzy tym samym dziurę fabularną, otóż zasadą Nieśmiertelnych jest, że „Może być tylko jeden”, i tak się kończy „jedynka”, nikt jednak nie wspominał przez cały ten czas, w Japonii był pogrzebany jeden z nich, najwidoczniej „czego oko nie widzi, tego sercu nie żal”. W tym momencie powstaje serial na podstawie „Nieśmiertelnego”, który łączy się z główną linią w czwartym filmie, który poza tworzeniem nowych dziur, podcina pod wszystko tajną sektę, która zbiera Nieśmiertelnych jak karteczki z „Króla Lwa”, a pod koniec pozwala odejść Christopherowi Lambertowi na zasłużoną emeryturę. Teoretycznie istnieje jeszcze piąty film, jednak kontynuuje wątki z serialu, więc jest bardziej filmem telewizyjnym, niż prawdziwym członkiem rodziny Nieśmiertelnych.

Cykl Nieśmiertelny faktycznie może się wpisać w historię, jako jeden dobry film, pociągnięty dla pieniędzy do ostateczności. Pozwolił jednak nacieszyć się światu Christopherem Lambertem, z jego przenikliwym spojrzeniem, wynikającym z wady wzroku, oryginalnym ujęciem szkockiego akcentu, i tym niepodrabialnym śmiechem, który zawsze brzmieć będzie bardziej jak krztuszenie się niż zwykły śmiech.

TEKST: RAFAŁ KALINOWSKI





źródło: Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

AHOJ, PRZYGODO!

Tym razem na dwie godziny wyruszyłam w podróż do naszych południowych sąsiadów. Ale nie tylko miejsce zostało zmienione, czas również. Przeniosłam o kilkadziesiąt lat. I stałam oko w oko z historią, stereotypami, polityką i śmiercią.

Czechosłowacja – wydawać by się mogło, że jest to kraj mlekiem i miodem płynący. Że Czechosłowacy nie mają zmartwień, są ciągle uśmiechnięci, a ich jedynym problemem jest, czy wypić dzisiaj jasne, czy ciemne piwo. Tymczasem kilka historii mocno zindywidualizowanych, ważnych dla Czechosłowaków postaci pokazuje, z jak wieloma wydarzeniami – często traumatycznymi – musieli się zmierzyć. To reportaże Mariusza Szczygła stały się inspiracją do stworzenia spektaklu „Cesky diplom” w reżyserii Piotra Ratajczaka. Bardziej zrozumiał w odbiorze był on z pewnością dla osób, które miały w rękach takie książki Szczygła jak „Gottland” czy „Zrób sobie raj” (polecam przeczytać!), jednak uważny widz z pewnością ze spektaklu wyłuskał coś dla siebie.

I w ten sposób zobaczyłam – wielkich bohaterów, którzy kierowali się zrywem emocji, wielkich artystów, po których słuch zaginął, wielkich ludzi, zniszczonych psychicznie przez ustrój. Spektakl niesie ważne przesłanie – przede wszystkim dla nas, Polaków – po co kierować się niezrozumiałą (dla Czechosłowaków) przesadną miłością do ojczyzny? Nasi sąsiedzi potrafią wyciągać wnioski z raz popełnionych błędów, z

porażek życiowych innych ludzi. Ten spektakl to napomnienie, abyśmy zaczęli bardziej racjonalnie żyć.

„Cesky diplom” jest ważny, ponieważ porusza istotne tematy – polityki, ustroju, kultury. Szczególnie w tej ostatniej „Polacy mogą przejrzeć się jak w lustrze” – jak to ujął jeden z recenzentów. Poprzez Czechosłowaków możemy zobaczyć, jakie stereotypy (choć może to nie są stereotypy, lecz prawda?) utarły się o naszej narodowości.

Młodzi aktorzy Teatru im. Jana Kochanowskiego są grupą osób, którzy nie boją się niczego, którzy grają z całych sił, całym sercem. Robią to tak, że nie można oderwać od nich wzroku, że chce się więcej, więcej, jeszcze więcej, że po stu minutach spektaklu przeżywa się prawdziwe katharsis. To właśnie w ustach młodych bardziej wiarygodnie brzmi próba przekonania do poznania innego światopoglądu i walki ze swoim, utartym i nie do końca dla sąsiadów zrozumiałym.

Tylko czy tak szybko można to zmienić? Łatwo mówi się im, Czechosłowakom. Dlaczego? Bo nie mają „Dziadów”, „Kordiana”, „Pana Tadeusza”, nie wiedzą, co to mesjanizm i kraj lat dziecińczych. Nie byli w szkole uczeni, że „kiedy trzeba, mają na śmierć iść po kolei i nieść oświaty kaganiec”. Jak co? „Jak kamienie przez Boga rzucać na szaniec”.

TEKST: KINGA OPOLONY

ZNOWU BĘDIEMY RZĄDZIĆ MIASTEM! NADCHODZĄ PIASTONALIA 2018

Wielkimi krokami zbliżają się długo oczekiwane Piastonalia. Na to wydarzenie wyczekują nie tylko studenci opolskich uczelni, ale mieszkańcy całego naszego województwa oraz osoby spoza jego granic. W tym roku Studencką Wiosnę Kulturalną będziemy świętować w dniach 21-27 maja.

Impreza rokrocznie rozpoczyna się naprzemiennie przez dwie największe uczelnie na Opolszczyźnie. W tym roku Politechnika zainauguruje świętowanie, później „władzę nad miastem” przejmą studenci naszej uczelni. Nie zabraknie dobrej zabawy, koncertów, żakinydy oraz wydarzeń towarzyszących, czyli m.in. Wielkiego Śniadania czy wyjazdu

do Turawy. Główne atrakcje na Kampusie Uniwersytetu Opolskiego odbędą się w dniach 24 – 27 maja. Przewidziano również wolne od zajęć. Godziny rektorskie zaplanowano na 23 maja od godziny 11.00, a dni rektorskie od 24 do 25 maja.

Wszelkie szczegóły dotyczące wydarzenia można znaleźć na Facebooku @SamorządUO oraz @PiastonaliaOpole.

Widzimy się na Piastach!

TEKST: DAWID MACHECKI



OGÓLNOPOLSKI
FESTIWAL
POLSKIEJ
ANIMACJI
O!PLA



fol. Kamil Starczewski

ANIMOWANE O!POLE

Studenci III roku kulturoznawstwa, przy wsparciu Stowarzyszenia Opolskie Lamy, mieli przyjemność zorganizować 6. edycję Ogólnopolskiego Festiwalu Polskiej Animacji O!PLA.

Festiwal, którego celem jest spopularyzowanie rodzimej animacji odbywa się od 2013 r. na terenie całego kraju, a jego pomysłodawcą i głównym koordynatorem jest Piotr Kardas. W tym roku animacje dotarły do blisko 80-ciu miejscowości, co jest najlepszym wynikiem od początku powstania Festiwalu. Jego zadaniem jest przywrócenie pamięci o polskiej szkole animacji – instytucji niegdyś popularnej i cenionej na całym świecie – która dziś jest jednak trochę zapomniana. Młodzi adepci tej sztuki nie mają obecnie wielu okazji do zapoznania się z najnowszymi technikami stosowanymi przez twórców, a wydarzenia tego typu są idealnym rozwiązaniem do odnalezienia inspiracji, a także zainteresowania animacją osób, które na co dzień nie mają z nią styczności. Dodatkowe prelekcje i warsztaty są natomiast okazją do nabycia teoretycznej, jak i praktycznej wiedzy z zakresu animacji.

Opole gościło w tym roku Festiwal w terminie od 7 do 19 kwietnia. W tym czasie w Kinie Meduza oraz Narodowym Centrum Polskiej Piosenki można było bezpłatnie oglądać pokazy wszystkich animacji zakwalifikowanych do Konkursu Głównego, który został podzielony na kilka kategorii. Pierwszego dnia w sobotę odbyła się projekcja kategorii studyjnej, a więc obrazów zrealizowanych w wytwórniach i studiach filmowych. Dzień później wyświetlona została kolejna kategoria, którą stanowiły animacje szkolne, stworzone przez studentów i uczniów szkół artystycznych. Blok ten został poprzedzony wprowadzeniem prof. dr hab. Bartosza Posackiego, który w swoim mini-wykładzie przedstawił, jak pierwsze sceny filmu potrafią określić jego całość i wpływać na odbiór oraz nastawienie widza. Kolejnym etapem Festiwalu był przegląd animowanych wideoklipów, który odbył się w środę 11 kwietnia w NCPP. I tym razem przed pokazem krótki wstęp zrobił gość w osobie dra Mateusza Torzeckiego z Muzeum Polskiej Piosenki. W swoim wystąpieniu podjął się nostalgicznej refleksji, wspominając postać zmarłego kilka miesięcy temu Yacha Paszkiewicza, którego zresztą imieniem została uhonorowana kategoria wideoklipy. W kolejny weekend odbyły się ostatnie już bloki. W sobotę 14 kwietnia została wyświetlona kategoria formanimy, czyli animacje abstrakcyjne i eksperymentalne, których istotą stanowi zabawa formą, oraz fraszki – krótkie filmy, trwające maksymalnie 90 sekund. W niedzielę natomiast widzowie mogli obejrzeć

zupełnie nowy konkurs – Oh! People Love Animation, obejmujący laureatów Nagród Publiczności na festiwalach zagranicznych w ubiegłym roku. W następnym tygodniu - od 16 do 19 kwietnia – organizatorzy Festiwalu stworzyli szansę w postaci powtórek animacji dla zainteresowanych osób, które nie mogły wziąć udziału w wydarzeniach w terminie pierwotnym.

Poza czerpaniem przyjemności z oglądania filmów i zapoznawaniem się ze sztuką animacji, widzowie wystąpili w roli jurorów i wybrali swoich faworytów z każdej kategorii. Artyści, których produkcje zdobyły największą liczbę głosów zostaną laureatami Tobiaków Koziółka Matołka. Poznamy ich podczas Wielkiego Finału, który odbędzie się 19 maja w Centrum Bajki im. Koziółka Matołka w Pacanowie.

Wydarzeniem towarzyszącym O!PLA były warsztaty masterclass z zakresu animacji techniką plastelinową, które poprowadziła twórczyni filmów animowanych - Monika Kuczyniecka. Odbyły się one w poniedziałek 16 kwietnia na Wydziale Sztuki UO i składały się z części teoretycznej i praktycznej. W pierwszej z nich uczestnicy - którymi byli studenci Wydziału Sztuki oraz uczniowie opolskiego „Plastyczniaka” - mieli okazję zapoznać się z autorskimi animacjami prowadzącej tj. „Ucieczka”, stanowiąca ilustrację utworu „Ucieczka z wesołego miasteczka” Czesława Mozila czy animacja na podstawie baśni H. Ch. Andersena dla Teatru Robotycznego (Centrum Nauki Kopernik w Warszawie), oraz dowiedzieć się jak przebiega proces tworzenia takich filmów. W drugim etapie „warsztatowicze” zmierzali się z tworzeniem własnych animacji, które zostały wykonane techniką poklatkową przy użyciu plasteliny.

O!PLA z roku na rok odbywa się w coraz większej ilości miast. Dowodzi to, że pomimo niewielkiej popularności animacji w Polsce, ma ona się całkiem dobrze i ludzie wciąż chcą ją oglądać. W cieniu wysokobudżetowych i komercyjnych produkcji, własnym życiem żyje sztuka animowana, której twórcy nie zamykają się w żadnych ramach. Dzięki temu widzowie otrzymują różnorodny wachlarz filmów, co stymuluje ich zainteresowanie, a młodzi artyści odnajdują natchnienie, które pozwala dalek nieść ten płomień animacji.

TEKST GOŚCINNI: KAMIL STARCZEWSKI



Palenie jest głupie - pamiętasz? fot. Marek Wiench

SŁODKA NIEWIEDZA

Pamiętasz, jak zabiłeś pierwszą mrówkę w swoim życiu? Pamiętasz, jak umarł Twój dziadek? Pamiętasz, jak rzuciła Cię dziewczyna? Pamiętasz, jak rozwaliłeś sobie kolano? Pamiętasz, jak nie zdałeś tego ważnego egzaminu? Pamiętasz, jak zostałeś wyśmiany przez całą grupę? Pamiętasz, jak dostałeś list, przez który zabolalo Cię tam gdzieś za łożami? Pamiętasz, jak uświadomiłeś sobie wreszcie, że wojna jest główną sprawą i nie ma sensu? Pamiętasz, jak zawiodłeś się na swoich „przyjaciółach”? Pamiętasz, jak nie wiedziałeś, co robić podczas pierwszej letniej burzy i gdzie się skryć? Pamiętasz, jak pierwszy raz poczułeś morską bryzę? Pamiętasz, jak obudziłeś się promieniami słońca, a nie budzikiem? Pamiętasz, jak przebiegłeś swój pierwszy kilometr? Pamiętasz, jak pierwszy raz wódka przepaliła Ci gardło? Pamiętasz, jak zatrąłeś się naleśnikami? Pamiętasz, jak chciałeś zacząć ćwiczyć? Pamiętasz, jak zabolaly Cię jedzone lody? Pamiętasz, jak spadłeś z huśtawki? Pamiętasz, jak wleciał Ci „czołg” do oczu? Pamiętasz, jak pierwszy raz uprawiałeś seks? Pamiętasz, jak chwalili Cię w podstawówce? Pamiętasz, jak często używałeś internetu w wieku 8 lat? Pamiętasz, jak pochłonęła Cię tak mocno książka, film czy gra, że nie wiedziałeś gdzie jesteś i czy siedzisz, leżysz czy stoisz? Pamiętasz, jak zarobiłeś swoje pierwsze pieniądze? Pamiętasz, jak kupiłeś sobie za te pierwsze zarobione pieniądze coś, czego bardzo chciałeś tak długo? Pamiętasz, jak nie wyszło zdmuchnięcie świeczek na swoim torcie? Pamiętasz, jak odkręcałeś z obawą podszytą radością i podniętą Piccolo w Sylwestra? Pamiętasz, jak jechałeś na gapę bez biletu i nagle wsiadły kanary? Pamiętasz, jak obiecałeś sobie, że czegoś komuś nie powiesz, a mimo to zrobiłeś? Pamiętasz, jak mówili, jak w Ciebie wątpliwi, jak chciałeś im pokazać, nie czekając ani chwili, że się mylili? Pamiętasz, jak obcierały nowo kupione buty? Pamiętasz, jak nie miałeś się z kim napić, więc

wypiłeś 5 litrów wina sam? Pamiętasz, jak bardzo chciałeś uciec z domu, a potem za nim tak bardzo tęskniłeś? Pamiętasz, jak męczyłeś się z napisaniem prostej pracy zaliczeniowej, a pewien czas później z radością pisałeś swój doktorat? Pamiętasz, jak tak długo nie mogłeś doczekać się lata, a później nie potrafiłeś wytrzymać z gorąca? Pamiętasz, jak raz za razem kupon nie wchodził, a Ty i tak dalej chciałeś zostać milionerem w ten sposób, bo i tak to pewniejsze niż totolotek? Pamiętasz, jak psikałeś się w gimnazjum ogórkowym dezodorantem za trzy zeta, żeby nauczyciele nie wyczuli, że paliłeś papierosy? Pamiętasz, jaka była presja klasy, żeby zapalić, żeby wypić, żeby...? Pamiętasz, jak musiałeś wezwać karetkę, bo byłeś świadkiem wypadku? Pamiętasz, jak drużyna badmintonistów Twojej uczelni była tyle razy mistrzem i nagle została przełamana, i to przez goroli z Warszawy? Pamiętasz, jak nie mogłeś powstrzymać się od śmiania z kolegi, jego auta i tym jak nosaczowo nim szpanował? Pamiętasz, jak znalazłeś stare fotografie i zacząłeś wspominać jak kiedyś to było? Pamiętasz, jak cały dzień chciało Ci się spać, a potem w łóżku i tak nie mogłeś zasnąć? Pamiętasz, jak do wielkiej życiowej zmiany zainspirowały Cię proste słowa, prozaiczna rzecz zauważona u mijanej osoby? Pamiętasz, jak w pewnym momencie przestało Ci się chcieć żyć? Pamiętasz, jak zamknąłeś się na klucz, bo nie chciałeś, żeby ktokolwiek wchodził? Pamiętasz, jak utknąłeś w windzie? Pamiętasz, jak wreszcie pojawiłeś się w miejscu, w którym tak bardzo chciałeś się znaleźć? Pamiętasz, jak bardzo rozczarowałeś się, wbrew swoim oczekiwaniom?

Pamiętasz, jak to się zaczęło?

TEKST: MAREK WIENCH